Rocznik XIX. Kraków 15 października 1911. Nr. 42.



DODATEK DO „GŁOSU LUDU“

Złote myśli i zdania.

Kto się zdał na wolę Bożą,
Tego piekła nie zatrwożą.

* * *

Co nas cieszy, co nas boli,
Wszystko to jest z Bożej woli.

* * *

Człowiek to jest słabej wiary,
Co wierzy w gusła i czary.

* * *

Pamięć tego nie umiera,
Kto biednemu łzy ociera.

* * *

Kłamca ma za kłamstwo karę,
Bo na zawsze traci wiarę.

Okrucieństwa żołdaków rosyjskich.

W Krakowie wyszła niedawno z druku książka pod tytułem „Ekspedycya karna“. W książce tej, opisuje pewien Rosyanin nazwiskiem W. Władimirow straszne rzeczy o tem, co się działo w roku 1905 na kolei moskiewsko-kazańskiej, już po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego.

Fakty podane w owej książce badał Władimirow sam na miejscu i spisał zeznania świadków naocznych. Nic tam nie jest zmyślone, wszystko prawdziwe, świadczące o okropnem zbydlęceniu i okrucieństwie żołdactwa rosyjskiego.

Na wspomnianej kolei moskiewsko-kazańskiej, wybuchł strejk i powstały z tego powodu zaburzenia. Otóż dał stłumienia tych zaburzeń wysłał rząd rosyjski oddział leibgwardyi pułku siemionowskiego, który dokonał strasznego rozlewu krwi. Oto kilka faktów:

W czasie, kiedy pociąg o jednej lokomotywie i dwóch wagonach pod dowództwem porucznika kolejowego batalionu Kostienki przybył na stacyę „Sortirowocznaja“, dyżurnym był oficyalista Ładnow.

W piętnaście minut potem bez sygnalizowania drogi przybył pociąg z żołnierzami pułku Siemienowskiego. Nie dojeżdżając do stacyi, żołnierze powyskakiwali i bez wszelkiego uprzedzenia dali ognia na prawo i na lewo wzdłuż zapasowego toru, gdzie znajdowało się dosyć ludzi.

Kto był w pobliżu — zapłacił życiem, inni weźli pod wagony i chowali się między kołami.

W tym czasie oficer wyszedł na dworzec, spotkał dyżurnego Ładnowa i dowiedział się od niego, że w budynku stacyjnym nikogo niema.

Obejrzawszy i przekonawszy się, że tak jest w istocie, kazał zrobić rewizyę w kilku domach, znajdujących się w sąsiedztwie stacyi. Kiedy rewidujący chcieli wejść do mieszkania taksatora Woronina, znaleźli drzwi jego mieszkania zamknięte.

Z początku walili we drzwi, a potem kolbami zdjęli drzwi z zawias. W mie-

szkaniu zastali 60-letniego staruszka, ogromnie przestraszonego i zupełnie nierozumiejącego co wokoło niego się dzieje. Był on głuchawy na obydwa uszy i nie słyszał stukania do drzwi, a kiedy drzwi zaczęto wysadzać, był przekonany, że to chuligani przyszli grabić jego dobytek. Wyjął rewolwer i czekał, co za rozbójnicy wywalają drzwi i wdzierają się do cudzego mieszkania.

Nakoniec drzwi zostały wywalone a na progu zjawił się oficer z żołnierzami. Staruszek, zobaczywszy ich, zdziwił się, przestraszył się, a potem przeżegnał z radości, że obawa jego była płonna, położył rewolwer na stole i poszedł na spotkanie upragnionych gości. Nie zdążył jednak przejść kilku kroków, gdy oficer zakomenderował „na bagnety!“

I tu na miejscu, w mieszkaniu jego krwawo się z nim rozprawili. Z czterech stron przekłuli bagnetami nieszczęśliwego starca, a oficer własnoręcznie okrutnem uderzeniem rozpłatał mu czaszkę.

Następnie p. Władimirow daje wstrząsający obraz okrucieństw, popełnionych na stacyi Perowo.

Starszy pomocnik zawiadowcy stacyi Orłowski był na peronie w chwili, kiedy przyjechał oddział pułku siemionowskiego. Jeszcze poprzedniego dnia słyszał od swego bez pośredniego naczelnika Frołowa, że przyjedzie władza w celu przywrócenia na linii porządku.

Spodziewano się kozaków.

Kiedy Orłowski ujrzał, że wszystkich rozpędzono z peronu, że żołnierze groźnie zachowują się względem otaczających, że nietylko aparat telegraficzny i przyrządy sygnalizacyjne, lecz i cały dyżur stacyjny przeszedł w ręcn batalionu kolejowego, poszedł, jako zbyteczny, do domu, aby uspokoić żonę co do swego losu.

Przyszedłszy do domu, opowiedział żonie, jak szorstko i okrutnie obchodzą się z publicznością przybyli żołnierze, nie kozacy, których wszyscy się spodziewali, lecz zupełnie inni, petersburscy żołnierze. Posiedział z kwandrans czasu i udał się na stacyę. Więcej już do domu nie wrócił. Były to ostatnie 15 minut, który poświęcił swojej żonie, nie przypuszczając nawet tego, że są ostatnie. Nieszczęśliwa wdowa dopiero na drugi dzień otrzymała okaleczone i oszpecone zwłoki swego męża.

Był on tak oszpecony, że tylko po ubraniu można go było poznać. Cała twarz była pokłuta bagnetami. Oczodoły przebite do samego mózgu. Podbródek, policzki, nos, stanowiły jedną krwawą maskę.

— Tylko usta zostały nienaruszone — powiedziała wdowa, młoda ładna kobieta, znajdująca się w ostatnim okresie ciąży. Ileż musiała przeżyć w tej chwili, kiedy robotnicy z remontu przynieśli jej zmasakrowame ciało zamiast ukochanego, wczoraj jeszcze żyjącego męża.

Opowiadają, że kiedy Orłowski zbliżał się do stacyi i już wchodził na najwyższe stopnie schodów, pułkownik kazał go rozstrzelać. Kilka kul trafiło w niego, upadł jeszcze żywy, reszty dokonały bagnety. Potem zaniesiono go do wagonu i dopiero nazajutrz rano udało się oficyalistom wespół z robotnikami z remontu dostarczyć zwłoki owdowiałej Orłowskiej.

Załatwiwszy się z Orłowskim, pułkownik Riman spotkał na peronie drugiego pomocnika zawiadowcy stacyi Łaryonowa, który miał dyżur na stacyi. Łaryonow wracał z toru zapasowego, odprowadziwszy właśnie pociąg, który przywiózł żołnierzy pułku siemionowskiego. Riman ujrzawszy go w mundurze, zapytał:

— Czy pan jesteś Łaryonowem, pomocnikiem zawiadowcy stacyi?

— Tak.

— Pójdź pan ze mną do gabinetu.

W kika minut potem wyszli stamtąd i pułkownik głośno rzekł do niego:

— Chodź pan za mną!

Kilka kroków od miejsca, gdzie przy schodkach stało czterech żołnierzy, rozległ się groźny rozkaz:

— Wziąć go na bagnety!

Pierwsze uderzenie bagnetu było wymierzone w kość pacierzową, Łaryonow upadł w strasznych męczarniach, Zaczął

krzyczeć, błagać o litość i miłosierdzie. Posypały się na niego razy bagnetów. Dały się słyszeć rozpaczliwe jęki, rozlegające się po całej okolicy. Świadek pani X. opowiadała, że była daleko od stacyi, a mimo to słyszała rozdzierający duszę krzyk Łaryonowa, przeszywanego bagnetami. Nakoniec zakłuli go na śmierć, a oficer dla uspokojenia swego sumienia, żeby ofiary przypadkiem nie pozostawić przy życiu, strzelił mu w skroń. Łaskę, o którą tak długo błagał nieszczęsny Łaryonow, żeby ostatnim wystrzałem skrócono jego męki, otrzymał dopiero po śmierci.

Następnie pułkownik Riman udał się z żołnierzami w jedną stronę Perowa, a kapitan Zykow w drugą.

W pewnem prywatnem mieszkaniu udało mi się — pisze p. Władimirow — odszukać świadka N. i dowiedzieć się w jakich okolicznościach zostali zabici dwaj jego synowie.

Szczegóły zabójstwa jego synów istotnie są wstrząsające.

Do mieszkania jego przyszedł na rewizyę pułkownik Riman; cała rodzina była wtedy w domu; obydwaj synowie byli również obecni, jeden miał lat 20, drugi 22. Pracowali jako tokarze w warstatach kolejowych. Pułkownik nie znalazłszy nic podejrzanego, zapytał ich co są za jedni, gdzie pracują i zadowoliwszy się ich odpowiedziami, odszedł spokojnie.

Młodzieńcy pozostali jeszcze jakiś czas w domu, a potem wyszli przejść się i zagrać w bilard. Na ulicy przyłączyło się do nich jeszcze dwóch przyjaciół i podążyli we czwórkę.

Kiedy doszli do przejazdu przez tor kolejowy, żołnierze zatrzymali ich i zrewidowali. Nic nie znalazłszy, chcieli już ich puścić, gdy jeden z żołnierzy odezwał się:

— Chłopcy, przecież to strajkujący! na bagnety ich!

I rzeczywiście w mgnieniu oka żołnierze rzucili się na nich i zaczęli ich kłuć bagnetami; tamci dwaj przyjaciele rzucili się do ucieczki, lecz padli od kul żołnierskich, a obydwaj bracia polegli na miejscu na brzegu drogi. Jeden został zakłuty bagnetami, a drugi otrzymał śmiertelne rany w brzuch od kul i od bagnetów.

Nic nie wiedząc, co się stało, staruszek wyszedł sobie zobaczyć, co się wogóle dzieje, a gdy doszedł do przejazdu, ujrzał na brzegu drogi leżących obydwóch synów.

Ten, który był raniony kulą w brzuch, żył jeszcze; drugi już był martwy. Rodzony ojciec własnym oczom nie wierzył... Byłże to istotnie jego syn? Ani jednego zęba nie miał w ustach. Oczy, nos, kość nosowa, wszystko było poszarpane i zmiazdżone bagnetami. Ranionego syna podnieśli z ziemi sanitaryusze pociągów mandżurskich i ułożyli w wagonie sanitarnym, gdzie około północy umarł w strasznych męczarniach. Gdy trup drugiego syna został przyniesiony do domu, rodzice zdejmując z niego palto, zobaczyli przymarzniętych do ubrania kilka zębów, które wypadły z ust pod okrutnemi uderzeniami bagnetów.

Dokończenie nastąpi.

KAZIMIERZ WIELKI.

(Opowieść historyczna.)

Gody królewskie.

Trzeci już dzień trwały gody na królewskim zamku, z temi wszystkiemi obrzędy i przepychem, jaki weselom zwykł był towarzyszyć w owych czasach. A skoro się wysilali na nie zamożni ziemianie — cóż dziwnego, że król musiał karmić i obdarzać tłumy.

Wszelkiego rodzaju rozrywki, zabawy, igrzyska, następowały jedne po drugich. Rycerstwo codziennie miało gonitwy i turnieje, po czem następowało rozdawanie nagród zwycięzcom; wieczorem muzyka, uroczyste tany i uczta.

Właściwie przez cały ciąg wesela uczta nie ustawała ani na chwilę. Zmieniano tylko opróżnione misy i wysuszone dzbany, a coraz nowi goście zasiadali przy zastawionych stołach, u których marszałek dworu, podkomorzo-

wie i inni urzędnicy królewscy gospodarowali.

Codzień prawie przybywał ktoś nowy z życzeniami i winszowaniem panu, niosąc mały jakiś podarek, za który znaczniejszy ze skarbca otrzymał.

A było się tam czego napatrzeć w tym skarbcu królewskim, oj było! Stosy srebra i złota, całe korce pereł, opon szkarłatnych seciny, futer kosztownych tysiącami, naczyń pięknych, choć na przyjęcie gromad całych.

Rozdawano kożuchy kosztowne, jedwabiem i suknem kryte, postawy tkanin różnych, futra, naczynia srebrne — wedle godności osób i łaski pańskiej. Król zdał się z tem na swojego Wierzynka, a ten, że miał ludzi, którym ufał, więc rozdawnictwo szło zarazem i hojnie i skrzętnie.

Na zamku wszędzie pełno było, gwarno, huczno, wesoło, a prawdę rzekłszy, od rana do wieczora chmielno. Mało kto miał głowę nie zaprószoną; znużenie wymagało posiłku, lada kubek szumiał w mózgu po bezsenności i trudzie.

Wśród pospolitej gawiedzi wesele w istocie weselem się zdało: twarze były uśmiechnięte policzki zarumienione, oczy błyszczące, postawy gęste; — lecz widz uważny, w górę idąc, ku starszyźnie, mógł był dostrzedz łacno obliczy coraz mniej rozpromienionych, poważniejszych, nieco smutnych.

Nie było to dziwnem: gody królewskie budziły uczucia bardzo różne. Wielu możnych krzywem na nie patrzyło okiem. Wszyscy ci, którzy trzymali z królową Elżbietą i synem jej Ludwikiem, królewiczem węgierskim — bądź podarkami, bądź obietnicą swobód wielkich dla ziemian ujęci, — nie radzi byli małżeństwu króla: prawy następca stary porządek wzmocniłby tylko, a ukrzepił prawodawstwo Kazimierzowe.

Ci za to, co króla do żeniaczki namówili, jawnie się cieszyli, prorokując nową Piastów latorośl, tusząc przytem. że młoda małżonka zająć, rozchmurzyć króla potrafi...

Spoglądano ze wszech stron ciekawie na Kazimierza, usiłując odgadnąć, z oczzu wyczytać, jakiem sercem związek ten, tak jawnie mu narzucony, przyjmował.

Ale trudnem to było. Królewska twarz z wiekiem coraz bardziej poważniejąca, zastygająca, nie zdradzała uczuć łatwo, gdy występował publicznie. Nawet ci, co go znali dobrze, nie zawsze odgadywali. Wydawał się chłodnym, obojętnym, milczącym, wtenczas gdy najwięcej uczuć doznawał.

I czasu też tych zaślubin nic zeń wymiarkować nie można było.

Żenił się król — nie zdradzał się człowiek. Ceremoniałowi nie uchybił w niczem, uśmiechał się, gdzie zachodziła tego potrzeba, uprzejmym się okazywał, gdzie należało, nieznużonym — lecz nadto nic więcej.

Księżniczka młoda była, świeża, rumiana, piękna, jak pączek rozkwitający... ale onieśmielona zarazem. W dumę wzbijała ją korona, niemniej i trwoga napełniała serce.

Wśród gości, ze wszystkich ziem polskich przybyłych, znajdował się też Maciek Borkowicz, który ze świetnym pocztem uczcić królewskie wesele z Wielkopolany przyjechał.

Zapobiegając, by go o jakieś złe myśli nie podejrzewano, wyrywał się chętnie naprzód, ukazywał wszędy; odzywał głośno, a nastręczał się ciągle królowi na oczy, gdziekolwiek go dostępnym postrzegł. — Mimo to król, choć mu wstrętu nie okazywał, najmniejszego dowodu przychylności nie dał

Maciek wraz z bratem swym, Jaśkiem, wystąpili z niebywałym przepychem. Niepospolitej siły oba, w rycerskich sprawach zręczni i wprawni, stawali do wszelkich igrzysk, odziani w wykwintne stroje, odznaczający się końmi, siedzeniami, rzędami.

Podczas tych igrzysk, którym królowa przytomną bywała, pan starosta, strojny a zbrojny, szukał zawsze miejsca, aby się jej pokazać i zwrócić na siebie jej uwagę.

Nie mogła go też nie poznać królowa,— lecz, im mocniej się narzucał, tem uporczywiej starała się unikać nawet pobieżnego nań spojrzenia

Król, który się dnia owego kilka razy zbliżał do żony i starał się ją ośmielić, widząc znękaną jakąś, a zbyt bojaźliwą, uznał w końcu za najwłaściwsze pozostawić ją w otoczeniu pań dworu.

Rozmawiał następnie z kilku starszymi panami o sprawach różnych, przypatrywał się zabawie, usiłował okazać się wesołym, lecz widać w nim było roztargnienie i źle skrywaną niecierpliwość.

Przedłużające się zabawy, nie dziw, że znużyć go mogły. Goście się mieniali, wypoczywali, król i królowa sami ciągle starczyć im wszystkim musieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bohaterowie.

Świat sławi podróżników, mających na celu korzyść materyalną, naukową, lub potęgę swej ojczyzny. Ale nie wiele zwraca się uwagi na bohaterów z pod znaku Krzyża Chrystusowego, na misyonarzy, chociaż i ci walczą z żywiołami, spotykają się na każdym kroku z niebezpieczeństwem, cierpieniem i opędzają się śmierci. Przytaczamy z „Misyi Katolickich“: „Wędrówkę misyonarską po Alasce“. Walka w imię ideałów religijnych podnosi ducha Czytelników, zmęczonych krwawą pracą i znojym na chleb powszedni.

„Przez całe trzy dni musiano walczyć ze zamiecią. Eskimosi, wzięci za przewodników, zmylili drogę, cały dzień upłynął na daremnem jej szukaniu.

O. Robant postanowił zostawić psy z saniami na środku zmarzniętej rzeki, ludzie zaś mieli się rozejść na wszystkie strony, w celu odszukania drogi, gdyż zamieć śnieżna zatarła im ślady. Po długich lecz daremnych poszukiwaniach, podróżni zeszli się znowu przy saniach; brakowało tylko jednego z Eskimosów. Pomimo okropnego zmęczenia, brat Power postanowił go odszukać i po niejakim czasie przywiódł szczęśliwie do domu. Biedny Eskimos płakał jak dziecię, z trudnością zdołano o pocieszyć. Po posiłku, składającym się z suchara, oraz garści śniegu, Ojciec, Brat i przewodniczący uklękli do modlitwy. Przywiązano psy mocno do sani, z obawy, aby zgłodniałe zwierzęta, korzystając z zupełnego wycieńczenia swych panów, na nich się nie rzuciły.

Zwrócono się w kierunku śladów drogi i natrafiono na jakąś wioskę. Jakże jednak gorzkie rozczarowanie! Wieś była opuszczoną.

Napróżno szukano zapasów żywności we wszystkich śpiżarniach, znaleziono tylko trochę ości i głów rybich, które psom oddano.

Ponieważ wiatr wiał od przeciwnej strony, psy więc nie mogły węszyć, gdzie leży wioska i wkrótce zaczęliśmy błądzić.

Nie pozostało więc nic innego, jak tylko poddać się swemu losowi i spędzić noc pod otwartem niebem, w niewielkiej rozpadlinie wśród lodów.

Nazajutrz rano dołożyliśmy gorliwych starań w celu odszukania drogi, psy nawet, które od 30 godzin żadnego nie otrzymały jadła, wietrzyły zawzięcie, wytężając cały zmysł powonienia, który też ich nie zawiódł.

Ostry węch psów jest w tej krainie prawdziwym i nader czynnym darem Opatrzności. Zwierzęta zatrzymały się nagle, spoglądając pytająco na swego pana, jak gdyby oczekiwały jego rozkazów, podniosły łby w górę, węsząc w powietrzu, a po chwili zaczęły radośnie wywijać ogonami.

Niebawem w szalonym pędzie puściły się naprzód i zatrzymały się dopiero w pobliżu pierwszej chaty Eskimosów. Nie raz już widziałem, że psy od miejsca, w którym zwąchały ślad, do wsi odległej niekiedy o 10 lub 15 kilometrów, biegły bez wytchnienia.

Ponieważ nocleg na świeżem powietrzu niebezpieczną zawsze bywa rzeczą, przeto misyonarze starają się dotrzeć do wioski. Często jednak trzeba się zgodzić na nocleg pod namiotem haftowanym gwiazdami.

Sypiemy niewielki pagórek ze śniegu, ubijając mocno zewnętrzne ściany, które pokrywają się niebawem twardą lodową

skorupą. Następnie wygrzebujemy w tym śniegu małą grotę, mogącą pomieścić dwie osoby. Wewnątrz groty śnieg również starannie, jak na zewnątrz, zostaje ubity i wygładzony; wygląda jak tafla szklanna. Rozpościeramy w grocie parę skór lub kołder, wejście zaś barykadujemy saniami dla zabezpieczenia się od śniegu, któryby się mógł przedrzć do tego kryształowego pałacu.

Po nakarmieniu psów, weszliśmy z przewodnikiem do groty, na rozesłanych skórach spożyliśmy wieazerzę i odmówiwszy modlitwy wieczorne, udaliśmy się na spoczynek. Niebawem najmniejsza psina zakradła się do nas, starając się za pomocą najtkliwszych pieszczot skłonić nas do tego, byśmy jej pozwolili zostać przy sobie. Za tym przykładem poszli niezwłocznie i inni warczący bracia małej psiny. Noc upłynęła spokojnie i pomyślnie.

Niekiedy podróżnicy nie są w stanie zbudować sobie choćby lepianki ze śniegu, kładą się więc po prostu na ziemi lub suchych gałęziach. Zwykły posiłek na obiad i wieczerzę składa się z sucharów, kawałka suszonej lub zamrożonej ryby, słoniny, tranu, a przedewszystkiem filiżanki jak najgorętszej herbaty. Wody dostarcza topiony lód lub śnieg, ten ostatni jednak rzadziej, z powodu niezbyt miłego smaku.

Z powodu ciągłych mrozów i częstych burz, takie obozowanie na wolnem powietrzu nietylko nabawia reumatyzmu, ale także z wielu innych względów poważne przedstawia niebezpieczeństwo. Misyonarze w swych podróżach starają się codziennie, choćby pod gołem niebem i pomimo dokuczliwego zimna odprawiać Mszę św., „ponieważ wśród tak ciężkich trudów, niewygód i cierpień, dusza potrzebuje jeszcze bardziej duchowej pociechy i pokrzepienia“. Chociaż zarówno ołtarz jak i szaty oraz narzędzia kościelne ewangielicznem odznaczają się ubóstwem, atoli Najświętsza Ofiara, odprawiona wśród bezludnej, posępnej pustyni, niemal wiecznym pokrytej śniegiem, ma w sobie coś niezwykle wspaniałego“.

Z gospodarstwa.

Czyszczenie bydła.

Czyszczenie zgrzebłem i szczotką jest w zimowych miesiącach koniecznie potrzebnem i tej czynności, chcąc inwentarz przy zdrowiu utrzymać, zaniedbywać nie wolno. Cóż pomoże najlepiej dobrana pasza i prawidłowe zresztą utrzymanie, jeżeli na bydle „roi się“ od robactwa, którego na pierwszy rzut oka trudno jest dostrzedz? Cóż pomoże staranność gospodarza pod każdym innym względem, jeżeli inwentarz od brudu aż czarno się przedstawia i kałem jest pokryty?

Robactwo wyciąga soki żywotne z zwierzęcia, brud zalepia „pory“ czyli drobne otworki w skórze, to też zużyte materye nie mogą z ciała na zewnątrz uchodzić, a przynajmniej tylko w ograniczonej mierze. Wiedzieć zaś trzeba, że oddychanie także przez skórę się odbywa.

Złe umieszczenie dyszla u wozu.

Jeżeli dyszel obniża się zanadto ku ziemi lub nawet po wyprężeniu koni upada końcem na ziemię, to pożałowania godne są zwierzęta, które muszą taki wóz ciągnąć. Konie, które ciągną wóz i na swoich karkach cały dyszel dźwigają, tracą z jednej strony swobodę ruchów, z drugiej strony często występują u nich wskutek uderzeń dyszla różne wady na nogach.

Niemniej wadliwe jest takie umieszczenie dyszla, przy którem koniec dyszla zanadto się podnosi do góry, wtedy przy każdem wstrząśnieniu uderza koniec dyszla pod pysk lub w zęby konia i może go silnie okaleczyć. Dlatego trzeba baczną uwagę zwrócić na to, aby dyszel był osadzony we właściwem miejscu i kierunku.

Tuczenie kaczek.

Kaczki tuczą się o wiele łatwiej niż gęsi, ponieważ są bardzo żarłoczne. Gęsi n. p. lepiej się tuczą jeżeli je się odosobni, kaczki tymczasem można całem stadem tuczyć razem, gdyż wtedy prześcigają się w jedzeniu. Chlewik, w którym kaczki siedzą, musi być czysty

i suchy, podściółki suchej i zdrowej nie należyć żałować. Gdy podłoga jest mokra i zimna, wtedy tuczenie postępuje wolno, a od brudu i zaduchu, mięso nabiera przykrego smaku.

Zadawać trzeba kilka razy dziennie gotowane kartofle ze śrutem jęczmiennym, owsianym lub kukurydzianym, rozrobione na papkę odtłuszczonem mlekiem. Wieczorem dać ziarna nieśrutowanego. Wodę do picia zmieniać kilka razy dziennie. Dopóki jest zielona pasza, dawać codziennie jakąś paszę zieloną W ten sposób utuczą się młode kaczki w przeciągu 12—14 dni; stare kaczki dłuższego potrzebują czasu do utuczenia się.

Rozmaitości.

Sąd kobiecy. W sądzie apelacyjnym w Nowym Jorku, rozważano w tym czasie sprawę pewnego rozwiedzionego małżeństwa. Chodziło o to, że pierwsza instancya powierzyła wychowanie córki, pochodzącej z tego małżeństwa matce, syna zaś ojcu. Matka jednak zaprotestowału, żądając, aby jej powierzono wychowanie obojga dzieci. Trybunał usiłował doprowadzić do zgody pomięozy stronami, gdy iednak wszelkie perswazye nie osiągnęły skutku, przewodniczący wezwał 12 rozsądnych i cieszących się dobrą opinią kobiet z pośród publiczności, aby sprawę rozsądziły.

Pierwszy ten w Ameryce trybunał kobiecy przystąpił natychmiast do pracy i już po upływie 20 sekund uznał, że mąż nie jest godzien wychowania dzieci, powierzył więc matce opiekę tak nad synem jak nad córką. Dzienniki nowojorskie nie mogły nadziwić się szybkości decyzyi tego tryabunłu kobiecego.

Trzydzieści dwie godziny na posterunku. Wrażenie wywarł w wojskowych kołach rosyjskich fakt następujący: Pewien żołnierz stał 22 godziny bez przerwy na posterunku przy prochowni oddalonej 3 kilometry od Żytomierza. Zapomniano o nim zupełnie dla tego, że komendant odwachu, rotmistrz, odebrał sobie życie, przegrawszy znaczną sumę w karty. Żołnierz wytrwał do ostatniej chwili, ale tak był osłabiony, że musiano go odwieźć do domu chorych. Cesarz Mikołaj, którego o wypadku tym powiadomiono, zamianował Mednikowa podoficerem i ofiarował mu 25 rubli.

Ile zjadają dziennie wojska Europejskie? Pisarz włoski E. Mole zadał sobie trud obliczenia ile też artykułów żywności spożywają w ciągu doby armie sześciu mocarstw europejsjich. Stan czynny tych armii podczas pokoju oblicza Mole na 3 milliony głów. Otóż na wyżywienie tych olbrzymich zastępów potrzeba dziennie 55 tysięcy centnarów chleba, 31 tysięcy centn. mięsa, 15 tysięcy cent. konserw mięsnych, 6 tysięcy centn. ryżu, 1800 centn. słoniny i innych tłuszczów, 1200 centn. soli, 1850 cent. cukru, 1440 centn. kawy.

Dzieci wysyłane pocztą jako paczki. Pewna rodzina, wyprowadzająca się do Kanady, dwoje córek zostawić musiała w Anglii u krewnych. Później rodzice kazali przysłać je sobie — pocztą. Poczta przyjęła je jako „paczki", co zresztą w Anglii jest dozwolone. Dzieci zaopatrzono w paski z adresem i tak podczas podróży koleją jak i parowcem opiekowała się niemi służba i podróżni zasypując je zabawkami i łakociami. Obie dziewczęta przebyły podróż w jak najprzyjemniejszy sposób i szczęśliwie zajechały — jako paczki — do rodziców. Żałowały podobno, że podróż tak wnet się skończyła.

Kary za dręczenie zwierząt. W Rosyi karzą za dręczenie zwierząt grzywną 10 rubli. Tak niską karę wyznaczono jeszcze w roku 1871 w przypuszczeniu, że tego przekroczenia dopuszczać się będą tylko ludzie mało kulturalni i ubożsi.

Jednakże czterdziestoletnia praktyka Towarzystwa opieki nad zwierzętami w Rosyi dowiodła, że bardzo często dręczenia zwierząt dopuszczają się i osoby z warstw inteligentnych i zamożnych. Zagranicą kary za to przekroczenie są znacznie wyższe: w Niemczech za dręczenie zwierząt domowych grożą grzywny do 150 marek, a w razach szczególnych nawet kara aresztu do 6 tygodni.

W Anglii kara za dręczenie zwierząt dochodzi do 5 funt. sterlingów (120 koron); jeżeli zaś dręczone są zwierzęta, choćby nawet dzikie, lecz pozbawione swobody lub ranne, natenczas kara obostrzona może dochodzić do 3 miesięcy więzienia.

W Norwegii kara ta może dochodzić aż do 6 miesięcy więzienia. Otóż świeżo rosyj-

ski minister sprawiedliwości złożył Dumie projekt ustawy, który obostrza kary dotychczasowe, a zarazem odpowiedzialność tę rozciąga nietylko za dręczenie zwierząt domowych, ale i zwierząt dzikich, gdy są ranione lub pozbawione wolności. Dotychczaaową karę podwyższono do 100 rb. grzywny lub do miesiąca aresztu.

Projektowane obostrzenie kar za dręczenie zwierząt minister uzasadnia względami na moralność publiczną.

O niezwykłej miłości starych ptaków do swych młodych świadczy następujący wypadek. Gdy w Ligocie na Śląsku zapalił się wielki młyn parowy, zagrażały płomienie lipie stojącej niedaleko płonącego młyna, na której bocicny miały swe gniazdo, w którem były dwa młode bociany. Gdy żar płomieni czął dokuczać i groził zniszczeniem gniazda, zabrały stare bociany każdy jedno z młodych w dziób i odleciały z niemi z obrębu grożącego pożaru.

Dziesięć minut pozornej śmierci. Jak donosi jedna z gazet niemieckich, pewien fabrykant niemiecki wynalazł broń niezwykłą, która obecnie zjawiła się podobno w niektórych składach broni w Niemczech pod nazwą rewolwerów pozornej śmierci. Rewolwery te naładowane są specyalnemi patronami, które zawierają w sobie mieszaninę pewnych chemikaliów i dodatek prochu strzelniczego. Strzał z owej broni powoduje wielką chmurę dymu chemicznego który otacza napastowanego obłokiem gęstego gryzącego dymu. Dym wdziera się w usta napadniętego i pozbawia go i przytomności na dziesięć minut. Po upływe tego czasu przychodzi „zastrzelony" do świadomości; strzał nie uczynił mu bowiem żadnej szkody. Wynalazek bardzo praktyczny nietylko jednak dla napadniętych, ale także — dla opryszków.

Ceny zboża.

(za 50 kilo)

w Krakowie dnia 10 października b. r.

	K. h.		K. h.
Pszenica czerwona i żółta od	12 05	do	12 45
żyto dworskie	9 85	do	10 45
żyto targowe	— —	do	— —
jęczmień	9 —	do	9 50
jęczmień na krupy	— —	do	— —
owies targowy	8 75	do	9 20
słoma żytnia	2 50	do	3 50
siemię konopne	13 50	do	14 —
kartofle stołowe	3 —	do	3 75
otręby pszenne	7 —	do	7 20
siekanka jęczmienna	12 75	do	13 —
kasza jaglana	13 —	do	13 25
kasza tatarczana	16 50	do	17 —

Ceny bez opłaty spożywczej (akcyzowej).

We Lwowie dnia 10 października b. r.

	K. h.		K. h.
pszenica gotowa	11 90	do	12 10
żyto gotowe	9 50	do	9 70
owies obroczny	7 80	do	8 —
jęczmień browarny	8 50	do	9 50
breczka	— —	do	— —
rzepak	— —	do	— —
groch do gotowania	—	—	— —
koniczyna czerwona	85 —		95 —
koniczyna szwedzka	70 —		80 —

Targ na bydło.

Na miejską centralną targowicę bydła w Krakowie spędzono 10 paździer. b. r. bydła rogatego 220 sztuk, cieląt 138, nierogacizny 348. I płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi buhaje od 86 do 94 kor., woły od 102 do 140 kor., krowy od 72 do 92 kor., jałownik od 86 do 96 kor. cielęta od — do —, nierogaciznę tuczną od — do —; bitej wagi: nierogaciznę od 140 do 150 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje od 160 do 300 kor., woły od — do — kor., krowy od 140 do 300 kor., jałówki od 120 do 220 kor., cielęta od 25 do 84 kor., owce i kozy od 20 do 30.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: sztuk: na miejscową konsumcyę 624 na konsumcyę innych gmin kraju 91 na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.